Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 105. Czwartek, 5 maja 1927 r. Rok III.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Zamach na pociąg pośpieszny.

Niewykryci złoczyńcy porozkręcali szyny.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 5. — Na linji kolejowej Lublin — Rozwadów niewykryci złoczyńcy

wyjęli kilkadziesiąt haków

przytrzymujących szyny na podkładach oraz

rozkręcili śruby.

Służba kolejowa w porę

zauważyła to uszkodzenie

i zapobiegła katastrofie

pociągu pośpiesznego idącego z Warszawy do Lwowa.

Pociąg zatrzymano na jednej z pobliskich stacyj i wzięto się

energicznie do naprawy toru.

Po wbiciu nowych haków i wkręceniu śrub pociąg pośpieszny

z półgodzinnem opóźnieniem

pomknął do celu podróży. Policja jest już na tropie sprawców tego zamachu na pociąg.

Zasypany wieńcami grób śp. prezyd. Cynarskiego na Starym Cmentarzu.
Fot. Aleksander Meyer.

Znowu roztrwoniono 100 000 złotych z pieniędzy państwowych.

Defraudant popełnił samobójstwo.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj rano na statku „Wyspiański" płynącym Bugiem przez powiat radzymiński, pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru

b. kapitan statku Michał Ostrowski,

który roztrwonił w grę w karty,

około 100.000 zł.

należących do państwowego zarządu dróg wodnych.

Osiemdziesiątą premję
w kwocie 30 zł.
za uwagę i przechowanie numeru
„Łódzkiego Echa Wieczornego"
otrzymał
p. Władysław Zajączkowski
z zawodu murarz, zamieszkały
przy ulicy Zgierskiej 39.
Numer „Echa" kupiony u sprzedawcy na Bałuckim Rynku.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,46
Nowy-Jork	8,91
Paryż	34,96
Szwajcarja	171,64

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,72
Złoty	57,76
Dolar	5,14
Przekaz na Warszawę	8,93

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — **8.89.**

Prywatnie dolar w żadaniu	8,92
W płaceniu	8,91

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.

Ambitny inspektor armji.

Tajemnica nagłego wyjazdu generała Sikorskiego.

(Od własnego korespondenta).

Lwów, 5. 5. Wyjazd dowódcy O. K. Lwów, generała Sikorskiego ze Lwowa w dniu święta narodowego poprzedził

następujący zatarg.

Generał Sikorski ogłosił w rozkazie,

że przyjmie defiladę

w dniu 3-cim maja; postanowienie to

godziło w ambicję generała Norwid-Neugebauera

zajmującego wyższe stanowisko inspektora armji, pomimo, że obaj generałowie

są w randze generałów dywizji.

Generał Norwid-Neugebauer zwrócił się

telefonicznie do Warszawy,

skąd nadszedł telegram rozkazujący, aby

defiladę przyjął generał Norwid-Neugebauer w zastępstwie ministra wojny.

Wobec tego generał Sikorski

opuścił Lwów na dzień 3-go Maja.

Nadmienić należy, że generał Sikorski posiada

wyższe starszeństwo

w stopniu generała dywizji od generała Norwid-Neugebauera.

Dziś generał Sosnkowski

zamelduje się marszałkowi Piłsudskiemu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 5. — Generał Sosnkowski, który jak wiadomo przybył wczoraj do Warszawy, pierwszy swój dzień w stolicy spędził

na rozmowach z przyjaciółmi.

Spotkanie gen. Sosnkowskiego z marszałkiem Piłsudskim nastąpi prawdopodobnie w dniu dzisiejszym.

Dekret o komercjalizacji kolei gotowy.

Za dwa tygodnie rozpatrzy go Rada Ministrów.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 5. — Dekret o komercjalizacji kolei został przez Ministerjum Kolei przygotowany

w formie ostatecznej

i rozesłany do poszczególnych ministrów którzy w ciągu 14 dni mogą się z nim zapoznać. Po tym terminie nastąpi decyzja Rady Ministrów.

Specjalna podkomisja

ustali wskaźnik drożyźniany za kwiecień.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 5. — Wczoraj odbyło się w głównym urzędzie statystycznym posiedzenie Komisji do badania zmian utrzymania w sprawie

ustalenia wzrostu lub spadku drożyzny

w ciągu kwietnia.

Na posiedzeniu tem ostatecznych obliczeń nie ukończono i prace te powierzono

specjalnej podkomisji,

która ustali wskaźnik drożyźniany za kwiecień.

WALASZCZYK

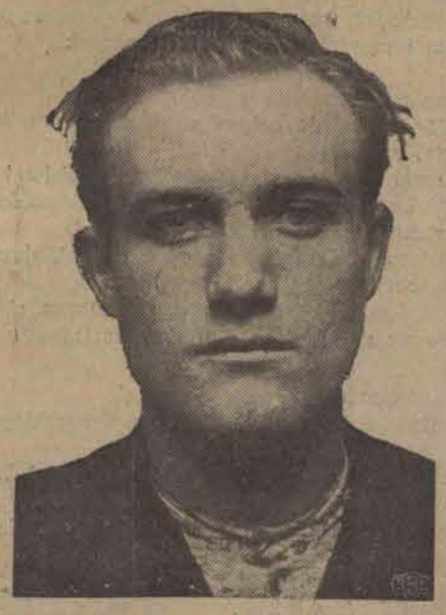

RYDZEWSKI

W dniu dzisiejszym rozpoczęła się rozprawa sądu doraźnego przeciwko oskarżonym o dokonanie morderstwa na osobie ś. p. prezydenta Cynarskiego Walaszczykowi i Rydzewskiemu.

(Opis na str. 2-giej).

Początek rozprawy sądu doraźnego
NAD MORDERCAMI ś. p. PREZYDENTA CYNARSKIEGO.
Przed południem zeznawał Walaszczyk.

Na ulicy Żeromskiego niezwykłe ożywienie. Na alejach przed Sądem Okręgowym

gromadzą się tłumy.

Wszyscy zelektryzowani jedną myślą — oto dziś wskszeszona będzie

straszna wizja zamordowania prezydenta,

oto staną przed obliczem sprawiedliwej Temidy przestępcy, którzy zgładzili skrytobójczo prezydenta miasta i niewinnego człowieka.

Konna policja utrzymuje na ulicy porządek. Na salę rozpraw wstęp dozwolony

jedynie za biletami

— mimo to sala pełna. W skupieniu, w naprężeniu czekają tłumy na ukazanie się

kompletu sędziowskiego

— a na ławie oskarżonych siedzą cisi, spokojni przestępcy.

O godz. 9 rano wychodzi Sąd w składzie: wiceprezes Witkowski jako przewodniczący, ss. Wilkowski, Korwin-Korotkiewicz, oskarża prok. Krychowiecki.

Akt oskarżenia.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

W dniu 14 kwietnia o godz. 10 rano wyszedł prez. Cynarski. W chwilę potem dr. Sołowiejczyk usłyszał krzyk: „złodzieje". Prezydent Cynarski leżał nieprzytomny z teczką pod pachą. Zmarł. Woźnica słyszał krzyk, widział przebiegającego osobnika w szarem palcie i maciejówce, widział go również policjant: dozorczyni Grochowina widziała jednego wybiegającego, drugiego

czającego się w bramie.

Zauważono po chwili, że na drzwiach, wiodących do sklepu Kutnera połamany skobel oraz drzazgi.

Zeznanie Kutnera.

Kutner przed 10 rano zamknął sklep i udał się do chorej żony. W sklepie znajdowały się

materjały wartości 500 zł.;

w mieszkaniu według słów Kutnera nie było co kraść.

Przyczyna śmierci był krwotok wewnętrzny i nawet natychmiastowa pomoc lekarska

nie uratowałaby już

prezydenta Cynarskiego od śmierci.

W nocy 17 kwietnia zaaresztowano Walaszczyka i Rydzewskiego.

Walaszczyk starał się o pracę,

chodzi do Magistratu, kanalizacji, zapisuje się do Związku, przez wiceprezydenta Groszkowskiego, postanawia mścić się, potem do ś. p. Cynarskiego, prosi go w bramie, w Magistracie, znów zatrzymuje go przed bramą, prezydent odmawia i odtrąca go.

Walaszczyk umawia się z Rydzewskim,

karanym za usiłowanie dokonania zabójstwa w lesie Łagiewnickim.

Postanawiają dokonać zabójstwa i dowiadują się o wicepr. Groszkowskiego. Walaszczyk kupuje za 4.50 nóż. Rydzewski może manipulował przy drzwiach, ale

nie było o tem mowy między nimi.

Gdy wreszcie znaleźli się w klatce schodowej Walaszczyk mówił do siebie szeptem „Nic z tego nie będzie".

Rydzewski na to: „Trzymaj się!" i znów

„Trzymaj się" bo cię!!...

Walaszczyk uważa to za groźbę. Wtem ze schodów schodzi prezydent Cynarski. Rydzewski chwyta i przytrzymuje ręce, Walaszczyk

uderza nożem w brzuch,

poczem ucieka.

Nóż wrzuca do ustępu po dłuższym czasie, bo miał zamiar

w razie aresztowania popełnić samobójstwo!

Nóż kupił u Weinberga, odrzuca podczas kupna rzeźnicki szeroki, bierze kucharski.

Rydzewski zeznał, że od 3 lat zna Walaszczyka, obaj należeli do Związku

Spotkałem Walaszczyka zdenerwowanego, skarżącego się na zły los. Mordercy postanowili

działać wspólnie.

Podczas mordu Walaszczyk szepnął,

by Rydzewski chwycił ś. p. prez. Cynarskiego za rękę a on go żgnie.

Od chwili zabójstwa, Rydzewski nie widział Walaszczyka.

Gdy mu sędzia śledczy powiedział, że będzie sądzony

trybem doraźnym,

Rydzewski odpowiedział:

Za co?

Przecież ja nie żgnąłem, tylko trzymałem ręce!

Rydzewski oświadczył jednocześnie, że przedstawi świadków, iż był tego dnia na robotach w

plantacjach miejskich.

Podał nawet kilka nazwisk.

Prokurator wnosi o postawienie obu przed sąd doraźny pod zarzutem, że dnia 16 kwietnia w klatce schodowej domu przy ul. Andrzeja 4

będąc w zmowie, działając świadomie

wspólnie, przez uderzenie nożem w brzuch pozbawił życia prez. z powodu

pełnienia przez niego obowiązków służbowych.

Zeznania Walaszczyka.

— Od 29 kwietnia do 9 września pracowałem jako brukarz na miejskich robotach. Starszy brukarz

nic nie robił, gdy nie patrzył inżynier.

Pokłóciliśmy się i po pewnym czasie zostałem zredukowany. Z czego żyć?

Niech djabli wezmą takie porządki i ład!

Ostatnio powiedziałem sobie:

Muszę być przyjęty, bo wyjścia żadnego nie mam. Kierownik Lewin nie chciał

podpisać karty zapomogowej.

Napisałem list do inż. Matysa, że mam dzieci, niechaj się zlituję, bo inaczej żyć na świecie nie będę a jeśli zapomogi nie da — to będzie marnie. Ja cię nauczę rozumu. Wziąłem kij i poszedłem czekać na niego.

Poszedłem znów do Rosińskiego, że Boga w sercu nie ma.

Pożyczałem po 20 zł. 24 września dostałem za pomogę 12 zł. 25 gr. tygodniowo, potem 1 zł. 75 gr. na drugie dziecko. Razem 14 zł. Dzieciak krzywe nogi dostał, cholera od kapusty i kartofli, a mnie łzy lecą, jak patrzę na to. Na Franciszkańskiej 61 czwarty rok mieszkałem u teściów. Za 3 lata byli winni, jak się żeniłem, to od ojca wziąłem mojego i 6 miljonów zapłaciłem. Wyprowadziłem się do Wojciechowskiego. Więcej długów, jak włosów na głowie. Napisałem uprzejmy list do Rosińskiego. On przyszedł do mnie, ale powiedział, że nic nie może, chyba pożyczyć. **Wyjął z kieszeni srebrem 34 złote i dał na święta.**

Trzy tygodnie przed Wielkanocą spotkałem na ulicy inż. Matysa, prosiłemgo, żeby dał pracę, a on huknął na mnie: Co to, cholera, ja sam ze szpadlem pójdę bo się już Magistrat wali!

Aż mi wstyd było tej awantury na ulicy i pomyślałem sobie, że to widać enpeerowiec i enpeerowców przyjmuje,

a ja do żadnego związku nie należę, więc mnie nie przyjmą.

Poszedłem do Magistratu, do Groszkowskiego, ale on na mnie krzyknął, że teraz roboty brukarskiej niema, więc co ja chcę?

Zrozpaczony byłem, że znów pracy nie będzie i postanowiłem iść do

wiceprezydenta Groszkowskiego jeszcze raz,

Prosiłem go przez litość, mówiłem, że dzieci mi z nędzy chorują, że już wyjścia nie mam żadnego. Groszkowski kazał mi przyjść o 7-ej do związku, to może się coś da zrobić. Poszedłem, do 11-ej czekałem, ale

p. Groszkowski wcale nie przyszedł.

Jeszcze więc raz udałem się do mieszkania Groszkowskiego, Pół godziny w kuchni czekałem i wreszcie wyszedł Groszkowski i krzyknął, czego chcę, a gdym ponowił prośbę o pracę, Groszkowski oświadczył mi:

„A cóż ja mogę? Są wyższe władze odemnie!"

Aż mnie złość wzięła na to wszystko. Zacząłem chodzić do magistratu, aby prosić Cynarskiego, ale nie

mogłem się dostać do niego.

Kazali mi podanie pisać, za 2 złote marek stemplowych dać, kiedy ja na chleb nie miałem. Dowiedziałem się, gdzie mieszka prez. Cynarski i postanowiłem czekać przed domem, aby go przez litość, przez tę litość błagać o pracę. Musi mi pomóc! Raz go przypadkowo zaczepiłem.

Przed domem

padłem na kolana

przed prezydentem, całowałem mu ręce i nogi, błagałem o litość a prezydent krzyknął na mnie i pchnął tak silnie, że wpadłem na drzwi i wszystkie gwiazdy przed oczyma zobaczyłem. „Poczekaj! pomyślałem sobie wtedy — ja Ci pokażę! Ty, ojciec miasta, tak na moje błagania odpowiadasz?„

Poprzysiągłem mu zemstę.

Poszedłem do sklepu, zażądałem

ostrego, sztywnego noża.

Zapłaciłem 4 zł. 50 gr. i idę z nożem, myśląc sobie: — „Oto do czego ja już dochodzę, ja, ojciec dzieciom!"

Spotkałem Rydzewskiego i użalałem się przed nim. I on też wraz

ze mną pomstował,

mówiąc, że ci ojcowie miasta nic nie warci. Umówiłem się z nim nazajutrz przed Magistratem. Poszliśmy się napić wódki — aż mi się w głowie zakręciło. Zapaliłem papierosa i poszliśmy przed dom prezydenta:

Dziki byłem zupełnie, nie wiem co się działo ze mną, boleści czułem straszne, bo bardzo na żołądek choruję — do wygódki biegnę i boję się, że

tymczasem prezydent przejdzie.

Powracam do bramy. Rydzewski czeka. Mówię mu, że nic nie będzie z tego, a on mi na to: „Trzymaj się"!

Kroki na schodach. Schodzi prezydent. Ja słabnę — ale oto Rydzewski za ręce chwyta prezydenta i

szatańskim głosem krzyknął:

„Trzymaj się, bo cię"! Ziąkłem się, żgnąłem, a nie czułem wcale że to robię. Usłyszałem krzyk „złodzieje" i jak nieprzytomny uciekłem. Jaka siła mnie niosła — nie wiem. Zrzuciłem palto w wygódce nie wiem dlaczego i dalej uciekałem. Przy Cegielnianej na podwórzu pod 31 omdlałem orzeźwiłem się jednak wodą i dalej biegłem. Nóż miałem z sobą. Rozumiałem, że popełniłem zbrodnię straszną, chciałem nóż wrazić w siebie, bo się bałem, że mnie męczyć będą, jak schwytają.

Poszedłem do księdza.

„Ojcze duchowny! — powiadam, — ja nie człowiek, popełniłem zbrodnię, o jakiej świat nie słyszał"!

— — — — — — —

Oskarżony mówi coraz ciszej. Głos jego na początku silny, przechodzi w krzyk, załamuje się. Grubemi kroplami ścieka pot

na czerwieniejącą twarz przestępcy.

Chwieje się na nogach, dyszy ciężko. Oczy mu chodzą mu łzami...

Z jakąś determinacją, jakby wyższa siła kazała mu opowiedzieć do końca straszne swe dzieje.

Walaszczyk mówi dalej, opowiada dzieje swych przeżyć w ciągu dnia przed aresztowaniem.

Przewodniczący, wice-prezes Witkowski, przerywa dalsze zeznania Walaszczyka i o godzinie 11,35 zarządza 5-minutową przerwę.

* * *

Jak się dowiadujemy, rodziny obu oskarżonych wniosły do Sądu Okręgowego podanie, aby na obrońców wyznaczono adwokatów Jasińskiego i Forellego. Wobec tego, że w międzyczasie zostali już wyznaczeni inni obrońcy z urzędu, podanie załatwiono odmownie. Materjały zebrane do obrony przez adw. Forellego zostały oddane do dyspozycji adw. Menassego.

Dyrekcja koncertów:
ALFRED STRAUCH
Wkrótce przyjeżdża
ADA SARI
Genjalna śpiewaczka.

Katastrofa autobusowa pod Zamościem.
Wszyscy pasażerowie ciężko ranni.

Zamość, 5. 5. — Wczoraj rano zdarzyła się pod Zamościem

wielka katastrofa.

Autobus, zdążający z Zamościa do Szczebrzeszyna tuż za miastem

najechał na słup telegraficzny,

przyczem uległ zupełnemu zniszczeniu. Wszyscy podróżni odnieśli rany.

10 ciężko rannych

przewieziono do szpitala w Zamościu.

Za twoje myto, kijem cię obito!
Czy szarża konnej policji na komunistów była potrzebna?

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5. 5. — „Robotnik" atakuje dziś gwałtownie

władze bezpieczeństwa

za to, że podczas pochodu socjalistycznego w dniu 1-ym maja

zarządziły szarżę konnej policji

w celu rozproszenia komunistów, kroczących tuż za pochodem socjalistów.

Dzięki tej szarży i

rozproszeniu komunistów

nie doszło do przelewu krwi, jak to było

w roku ubiegłym.

Szarża konnej policji na komunistów umożliwiła przecie socjalistom dalsze

spokojne kontynuowanie pochodu.

Mimo to organ P. P. S. żąda kategorycznie ukrócenia

tego rodzaju „samowoli"

i atakuje władze bezpieczeństwa za owo zarządzenie.

Kalisz ustanawia nagrodę literacką im. A. Asnyka
i zamierza wystawić poecie pomnik.

Z tymcz. komitetu uczczenia Adama Asnyka, w skład którego wchodzą jako prezes p. Leopold Staff, wiceprezesi prof. Ujejski, sen. Baliński, min. Wyganowski, p. Julja Dicksteiu - Wieleżyńska, otrzymujemy wiadomości

o planach uczczenia rocznicy Asnykowskiej.

W jesieni b. r. odbędzie w Krakowie wystawa pamiątek po poecie, a po miastach będą urządzone akademje i obchody szkolne. Jest projektowane również wydanie popularne dzieł poety, ogłoszenie konkurs na rozprawę o Asnyku.

Magistrat miasta Kalisza,

gdzie Asnyk się urodził, nosi się z zamiarem ustanowienia nagrody literackiej im. Adama Asnyka i nawet na 90-lecie jego urodzin, w roku 1928, wystawić mu pomnik.

Morderstwo z powodu zawodu miłosnego
Zbrodnia zakochanej kobiety.

Przemyśl, 5. 5. — Nocy ubiegłej około godz. 11 zastrzeliła Helena Trybalska, szwaczka, lat 30 licząca, Aleksandra Laszeckiego pomocnika handlowego firmy Hrankowski w Przemyślu. Powodem morderstwa — zawód miłosny. Trybalska kochała się od dłuższego czasu bez wzajemności w ś. p. Laszeckim i prześladowała go swą miłością.

Dowiedziawszy się o jego zaręczynach, postanowiła go zgładzić. Po dokonaniu czynu udała się sprawczyni do domu, przy ul. Kazimierzowskiej 14, gdzie ją w godzinę później aresztowano.

Trybalska przyznaje się do popełnionego czynu.

Dziś rano odbyła się sekcja zwłok ś. p. Laszeckiego. Całe miasto pozostaje pod silnem wrażeniem tego morderstwa.

30 złotych gotówką
za uwagę i przechowanie numeru „Łódzk. Echa Wieczornego".

Ci Czytelnicy, którzy we wczorajszym numerze „Echa" na stronicy 7-mej w ogłoszeniu kina „Resursa" zamiast słów:

„Róże Południa"

zauważą umyślną zmianę:

„Noże Południa"

czyli zamienione słowo:

„Róże" na „Noże"

zgłoszą się dzisiaj lub jutro do redakcji naszego pisma (Zawadzka 1) od godz. 15 (3-ciej po południu) do godz .19 (7 wieczorem) i otrzymają tam

30 złotych gotówką.

Numer premjowy ważny jest w ciągu dwóch dni po dacie ukazania się numeru.

W dniu wczorajszym wypłacono osiemdziesiąta premje w kwocie 30 zł.

p. Władysławowi Zajączkowskiemu,

murażowi, zamieszkałemu przy ulicy Zgierskiej 39. Numer „Echa" kupiony od chłopca.

Uważnie czytać i przechowywać numery! Kiedy Czytelnik ma szanse **otrzymania premji**

NIEBEZPIECZNE ZASTRZYKI.

Anafilaktyczny wstrząs może nagle położyć kres życiu człowieka

jeżeli mleko lub białko zostanie dwukrotnie wprowadzone do obiegu krwi.

Nauka dotychczas nie wyjaśniła przyczyny groźnego zjawiska.

Anafilaksja jest zjawiskiem niezmiernie interesującem, a pierwszy zwrócił na nią uwagę w r. 1902 Karol Richet, słynny fizjolog francuski. Aby wywołać to zjawisko, wstrzykujemy śwince morskiej kilka cm³ jakiegoś obcogatunkowego białka, jak: surowice, białko jaja kurzego, albo mleko, na które świnka morska

pozornie nie reaguje.

Jeżeli natomiast spróbowalibyśmy ponowić zastrzyk po upływie jakichś dziesięciu do dwunastu dni i to w ilości nawet tysiąc razy mniejszej od pierwszego zastrzyku, wówczas zauważymy, że zwierzę zaraz po zastrzyku dostaje gwałtownych objawów: biega, pada na ziemię, dostaje kurczów, oddaje kał, mocz i

w kilka minut ginie.

Czasem znów po tych gwałtownych objawach powoli przychodzi do siebie.

Ciekawe to zjawisko nazwano anafilaksją, czyli przewrażliwością, tj. że zwierzę jest przewrażliwione na dane białko. Atak zaś, występujący po drugim zastrzyku, nazwano

wstrząsem anafilaktycznym.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że anafilaksja jest zjawiskiem ściśle swoistem, t. zn., że po zastrzyknięciu śwince morskiej surowicy końskiej, popada zwierzę w stan anafilaksji tylko po powtórnem zastrzyknięciu

surowicy końskiej,

a nie np. ludzkiej. Rozmaite organizmy są rozmaicie wrażliwe, a u człowieka stosunkowo łatwo można wywołać anafilaksję.

Na czem zjawisko anafilaksji polega, co jest jego przyczyną — tego dotychczas nie wiemy. Szereg eksperymentów rzuca jednak pewne światło na tę sprawę. Jeżeli mianowicie uczulonej śwince morskiej pobierzemy nieco krwi i krew tę wstrzyknie my innej, nieuczulonej śwince, wówczas zauważymy, że to drugie zwierzę będzie się tak zachowywało, jak gdyby było uczulone: na zastrzyk białka

zareaguje wstrząsem.

To wskazywałoby nato, że stan anafilaksji warunkowany być musi obecnością jakichś substancyj krążących we krwi.

Wiemy o tem, że jeżeli wprowadzimy do krwi jakieś obcogatunkowe białko, wówczas z surowicy krwi pojawiają się fermenty, które obce białko starają się rozłożyć. Rzecz prosta, fermenty takie nie wytwarzają się natychmiast, tylko stopniowo tak, że to obce białko

bardzo stopniowo ulega rozkładowi

i dlatego produkty rozkładu organizmu nie zatruwają. Jeżeli natomiast w kilka dni po pierwszym zastrzyku wprowadzimy powtórnie to samo białko, wówczas fermenty, które już zdołały się wytworzyć w dużej ilości wprowadzone białko

natychmiast rozkładają:

wytworzone na skutek rozkładu substancje trujące zatruwają organizm.

Inni znów tłumaczą to zjawisko inaczej. Wiemy mianowicie, że po wprowadzeniu do krwi białka obcogatunkowego, powstają w surowicy krwi również ciała, które powodują strącanie danego białka, t. j. czynią dane białko

nierozpuszczalne.

Ciała te (t. zw. precypityny) wytwarzają się również stopniowo, jednak w kilka dni po zastrzyku wytworzyły się już w takiej ilości, że po powtórnem wyprowadzeniu tego samego białka, strącają je

bezpośrednio po wprowadzeniu,

strącone zaś białko zaczopowuje małe a ważne bardzo naczyńka krwionośne (w mózgu n. p.), powodując właśnie ów

wstrząs anafilaktyczny.

Czasem taki strąt rozpuszcza się i wtedy właśnie taka świnka morska, mimo wstrząsu anafilaktycznego, pozostaje przy życiu.

Początkowo zjawisko anafilaksji rzuciło cień na leczenie surowicze ludzi. Dziś jednak lekarze są z całem zjawiskiem anafilaksji

dobrze zaznajomieni

i w leczeniu surowicami, nie obawiamy się zbytnio wstrząsu anafilaktycznego, zwłaszcza od czasu, kiedy poznano anti-anafilaksję, czyli an-anafilaksję. Okazało się mianowicie, że jeżeli świnka morska przejdzie szczęśliwie wstrząs anafilaktyczny, wówczas zyskuje niejako

odporność w tym kierunku.

Stan ten nazwano anti-anafilaksją albo an-anafilaksją.

Ten odporny stan an-anafilaksji u człowieka uczulonego uzyskać umiemy sztucznie, bez wstrząsu, a to przez zastrzyknięcie małej ilości surowicy podskórnie (najlepiej w okresie inkulacji).

Stan anafilaksji trwa nawet kilka lat, a zaczyna się po t. zw. okresie inkubacyjnym, który występuje na jakiś ósmy dzień po pierwszym wstrzyknięciu. I dlatego, jeżeli lekarz ma wstrzyknąć choremu surowicę, wówczas dowiaduje się, czy chory

poprzednio a niedawno nie był również

leczony surowicą, aby w danym razie zastosować środki ostrożności. Również przy transfuzji krwi musi lekarz uważać na to, czy przypadkiem tak dający, jak i odbierający nie byli leczeni uprzednio surowicami. W ostatnich czasach idjosynkrazję i katar sienny próbują tłumaczyć anafilaksją.

L. Gross.

—:o:—

Niepotrzebna...

— Ostatnią z mych koszul nocnych sprzedam panu.
— A w czem się pan położy do łóżka?
— Jest mi już niepotrzebna, gdyż przyjąłem służbę dozorcy nocnego.

Kino RESURSA
Kilińskiego Nr. 123.
— DZIŚ —
„Róże Południa"
Wspaniały dramat w 8-miu wielkich aktach ilustrujący cierniową drogę dusz kochających
W rolach głównych: Królowa ekranu **Henny Porten** i jej ulubiony partner **Angelo Ferrari.**
Nad program: **Komedja w 2-ch aktach.**
Następny program **„MESALINA"**
Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie. Balkon gr. 70, I miejsce 60, II 40, III 30 gr.
W soboty, i święta Balkon 80 gr., I m. 70 II m. 50, III m. 40 gr.
Passe-partout w niedziele i święta nieważne.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA ISTNIEJĄCA OD ROKU 1780.

NEIL.

Przygoda kasjera.

Raz wieczorem zebrało się nas kilku w „Klubie Myśliwych" i ktoś zaczął opowiadać o wężach; z kolei każdy dorzucał jakąś przygodę lub przeżycie, przeważnie z bardzo dalekich, egzotycznych krajów.

Nagle z kąta odezwał się mały, niepozorny człowiek, którego przyprowadził z sobą Bill Drayton i przedstawił nam, jako pana Filipa Brown.

— Czy wiecie panowie, — rzekł z uśmiechem — że ja zostałem ukąszony przez węża w kasie jednego z banków w Londynie?

Zrobiła się cisza, wszyscy słuchali z uwagą.

— Byłem podówczas pomocnikiem kasjera w Banku „Jameson i Synowie". Żyjąc samotnie, wynajmowałem sobie małe mieszkanko i każdą wolną chwilę poświęcałem czytaniu książek o podróżach i przygodach w krajach dzikich.

Jednego wieczora, siedziałem przy kominku, pogrążony właśnie w lekturze o wężach, gdy nagle drzwi się cicho otwarły i do pokoju weszło dwóch ludzi.

— Niech pan natychmiast wstaje i jedzie z nami do swego biura, — rzekł jeden z nich spokojnym, rozkazującym głosem.

Głowę miałem pełną straszliwych obrazów, trójkątnych paszcz, kłów, co wbijają się w ciało, rozprowadzając po niem śmiercionośną truciznę, zimnych zwojów i syków złowrogich. Po chwili dopiero ocenilem sytuację i włosy zjeżyły mi się na głowie.

Nazajutrz miała się odbyć wypłata personelu, dwa tysiące funtów leżało w mej kasie.

Ja miałem tych dwóch, nie detektywów, ale bandytów, zaprowadzić do kasy, otworzyć im wszystko, mówiąc zarazem uprzejmie:

— Jestem do usług, moi panowie, bierzcie, co chcecie.

Wzięli mnie między siebie i poszliśmy w kierunku banku.

Kroki nasze dźwięczały grobowo po pustym bruku. Na rogu przed drzwiami gmachu wciśnięto mi w dłoń klucze, z syczącym rozkazem otworzenia, lecz moje sztywne od strachu palce, nie mogły odnaleźć zamku. Po chwili, jeden z bandytów wyrwał mi je z ręki i w mgnieniu oka brama się rozwarła. Ludzie ci znali dobrze rozkład budynku, gdyż zaraz znaleźli kontakt elektryczny i fala światła zalała przedsionek.

— Panie Brown, teraz proszę nas prowadzić do kasy! — Słowa te poparł wymowny gest rewolwerem. Weszliśmy do pokoju kasjera. Stałem pod ścianą i czekałem ogłupiały.

— Chyba stanie się cud jakiś, — myślałem, gdyż kasa jest już jakby obrabowana!

Ci dwaj tymczasem zrzucili płaszcze, marynarki i wydobyli narzędzia z neseseru. Zaczęli pracować ciho, dokładnie, z wielką precyzją i wprawą. Lecz nawet ja, choć nawpół przytomny, widziałem, że nerwy ich napięte są do ostatnich granic, że czują już pieniądze w swem ręku.

Jakiś spazm podniecenia chwycił mnie za gardło, powoli schodził do żołądka, ogarniał bezwładem nogi. Chciałem wołać i krzyczeć, ale głos nie wychodził z mej krtani, kolana się chwiały podemną — to było okropne.

Nagle cały pokój zaczął wirować w kółko, zachwiałem się, rękami szukając oparcia. Jeden z bandytów podskoczył.

— Stój cicho, durniu przeklęty, — krzyknął i zdzielił mnie między oczy. Padłem na wznak i wtedy stało się coś strasznego. Dwa zimne kły wpiły się w mój kark. Czułem, jak przenikają me mięśnie, jak zimny jad sunie się i sztywnieje u podstawy mej czaszki.

Wiecie, jak strzelone zwierzę skacze ostatniem, przedśmiertelnem rozprężeniem muskułów, ja tak starałem się skoczyć, unieść i miałem to straszne wrażenie, że wąż podnosi się razem ze mną i nieruchomieje wraz ze mną, przypartym do ściany. Wszystko to, ma się rozumieć, trwało może dwie sekundy. Uczułem niezmierne gorąco trucizny, płynącej falami i pulsującej z krwią po całem ciele od szybko sztywniejącego karku.

Ogarnęło mnie rodzaj delirjum, chęci wykrzyczenia, co dziwniejsze, nie mego osobistego niebezpieczeństwa, ale tego niepojętego faktu, że kasa jest obrabowana. — Nakoniec potok słów urywanych, bełkotliwych, bezsensownych wypłynął z mych ust. Ujrzałem tylko, jak bandyta klnąc, odwrócił się od kasy, zamierzył się na mnie potem nastała ciemność.

— Gdy oprzytomniałem, — dalej ciągnął po chwili Mr. Brown, pokój kasjera pełen był ludzi, głównie robotników w granatowych kombinezonach, których znałem z pobliskiej elektrowni, odległej jednak od banku o dobre pół kilometra.

Starszy kierownik stał przy mnie, trzymając szklankę wody w ręku.

— No, dzięki Bogu, przychodzisz do siebie Brown, zawołał radośnie.

Złapaliśmy ich, jak kury w kojcu.

Pociągnąłem łyk wody, nie wiedząc, o co chodzi.

— Tylko jak sprytnie to wykombinowałeś, że oni nic nie zauważyli, zastaliśmy ich pracujących najspokojniej.

Wpatrywałem się w niego osłupiały.

— Firma ci tego nie zapomni, możesz być pewny...

No i kończył, uśmiechając się Mr. Filip Brown, miło mi jest powiedzieć, że firma nie zapomniała. — Umilkł, ocierając chustką pot z czoła.

— No, a wąż? — zapytał Drayton, — co się stało z wężem i z ukąszeniem?

— Ach, wąż! — rzekł Brown. — Widzicie panowie, w pokoju kasjera był stary ścienny telefon. Padając w tył, straciłem słuchawkę, a metalowe widełki, które ją podtrzymują, wsparły mi się na karku. — Gdy się uniosłem, uniosły się ze mną i wytworzyły połączenie. To była prywatna linja do elektrowni.

—:o:—

Południowo-amerykańskie wydanie Łodzi.

Pałace obok lepianek.

Niezwykła mieszanina narodów.

Buenos Aires nazwano „Chicagiem Ameryki Południowej". I rzeczywiście w o kreśleniu tem jest sporo prawdy. Buenos Aires to siedziba handlu zbożowego, obli czonego na ogromną skalę. Fizjognomja miasta jest

niezwykle zróżnicowana.

Baraki obok pałaców, świetnie wykonane ulice nowoczesne obok jakichś zaniedbanych i pierwotnych ugorów, rzeczy prymitywne obok wytworów wysokiej kultury, najstraszliwsza nędza i niesłycha ne parwenjuszostwo.

Buenos Aires posiada jak wszystkie miasta amerykańskie t. zw. „City" tj.

dzielnice handlową,

zawierającą tylko biura i magazyny, gdy tymczasem budynki mieszkalne mieszczą się na peryferjach miasta. Różnica tej „City" od podobnych dzielnic handlowych miast północnoamerykańskich tkwi w tem że tamte strzelają ku niebu wyniosłemi szczytami drapaczy chmur. Ale także w Buenos Aires widać tu i owdzie

gmach kilkunastopiętrowy,

a za jakich lat dwadzieścia rozrośnie się miasto nietylko wszerz i wzdłuż, lecz rów nież w górę i stanie się

hiszpańskiem New-Jorkiem.

Stańmy na jednym z tych obecnych dra paczy chmur np. na budynku Barole y Cia. Jesteśmy na wysokości stu metrów ponad miastem. Wówczas pryska ostatecznie złu dzenie rzekomej elegancji. Jakiś chaos wid nieje z tego skupienia domów, nad żółte fale toczącą rzeką La Plata. Ale zarazem wielka siła i potęga.

Buenos Aires jest właściwie miastem zupełnie kosmopolitycznem. Przeważają Hiszpanie i Włosi — to prawda. Ale prócz nich znajdziesz tam mnóstwo Anglików, Francuzów, Niemców, Duńczyków, Pola ków, Syryjczyków, Żydów, Rosjan, Armeńczyków, Greków, Japończyków i Chińczyków. Ta pstra mieszanina ludów żyje tylko

gonitwą za zyskiem.

„To make money" — oto jedyny cel życiowy tych ludzi. Stąd wielka bezwzględność środków, które zupełnie niemal nie kierują się etyką, a popadają w czę stą kolizję z legalnością.

Świat to ciekawy, łączący barwność egzotyczną z rozmachem życia nowoczesnego, ale — antypatyczny. Człowiek, obdarzony wyższemi walorami duchowemi, nie czuje się dobrze w Buenos Aires i nie może się tutaj zaaklimatyzować. Dręczy go straszliwa nostalgja i prędzej czy później wraca lub też umiera strawiony tęsknotą.

W Buenos Aires przebywa również gar stka Polaków. Jest ich stosunkowo niewie lu. Zaledwie parę domów inteligentnych. Reszta to rzemieślnicy i robotnicy.

Faworytka żeglarzy i turystów.

Sukcesy Polki na Filipinach.

Walter Robb, specjalny korespondent „Chicago Daily News" na wyspach Filipińskich, odkrył w Manili

nową gwiazdę baletu,

której nie szczędzi gorących słów uznania w dłuższej nadesłanej przez siebie koresponденcji.

Gwiazdą tą jest młoda Lucy Walczykow ska, urodzona w Manili z ojca Polaka i matki Malajki filipińskiej. Ojciec jej amerykański Polak, John Walczykowski, służył przez długie lata w miejscowej policji

jako detektyw,

poślubił Filipinkę i dochował się z nią 6 dzieci, trzech synów i 3 córki, z których Lucy jest najmłodsza.

Rodzinie powodziło się dobrze, ojciec był dzielnym służbistą, matka skrzętną go spodynią i dobrą żoną; wykierowali oni najstarszego syna Waltera na elektromechanika w rządowej marynarce, starali się dać najlepsze w granicach możliwości

wykształcenie pozostałym dzieciom,

gdy oto Walczykowski wskutek reorga zacji departamentu policji na Filipinach tracił posadę, jedyne źródło utrzymania cznej jego rodziny. Rodzina Walczyko skich znalazła się więc

w poważnym kłopocie

i wówczas to dzielna Lucy postanowiła pracować na utrzymanie rodzeństwa. Ok kryto w niej zdolności do tańca i wcale m ły głosik, jak na dwunastoletnią dziew czynkę, którą była w czasie,

gdy ojciec jej stracił posadę.

Zaczęła pilnie uczyć się tańca i śpiew i dziś, po paru latach, występuje ona w n starszym i najlepszym teatrze „Savoy" Manili, gdzie jest

faworytką publiczności.

Żeglarze i turyści wprost za nią pr padają, zna ją cała Manila i gdy w klu Elków lub uniwersyteckim urządzane przyjęcia, występy Lucy Walczykowsk są stałą atrakcją. Oczywiście w Ma wszystko odbywa się na skromną sk Lucy zarabia wszystkiego

50 dolarów tygodniowo,

lecz suma ta jest poważną rubryką w b żecie rodziny. Matka jej powiedziała respondentowi „Chicago Daily News":

„Od sześciu lat Lucy jest nasza jedy podporą. Jest ona dobra, posłuszna córk Zaś korespondent, p. Robb, dodaje od bie: „Nie jest to łatwo pracować w Ma li. Lucy ma zacny, szlachetny charak nature, jaką mógłby się poszczycić ka stuprocentowy Amerykanin".

Krateczki sądowe.

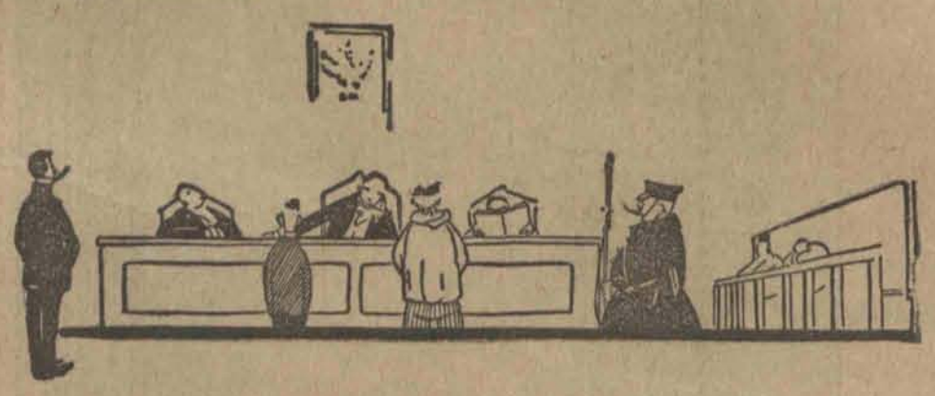

Dwie robotnice przy jednym warsztacie.

Obrażona przyjaciółka.

Nic tak ludzi nie zbliża z sobą, jak pra ca wspólna przez długi czas. Lwia część dnia, czy też nocy, spędzana razem wywie ra na ludzi wpływ ogromny. Wytwarza się między nimi stosunek poufały i przyjazny.

Zdarza się coprawda niekiedy, zwłasz cza w biurach i urzędach, że towarzysze pracy pomimo, że przebywają razem od lat wielu i pełni są wzajemnej serdeczność ci, podstawiają sobie z podziwu godną maestrją stołki i kopią jeden pod drugim przepaściste doły. Dużoby na ten temat można powiedzieć, ale cóż lepiej sobie hu moru nie psuć.

Inaczej jest w sferze robotniczej. Tu pra ca wspólna czyni naprawdę ludzi braćmi. Warunki tej bowiem są niewypowiedzia nie ciężkie, a niekiedy wprost zabójcze, jak np. w kopalniach lub hutach metalurgi cznych. Lżejsza jest wprawdzie praca w zakładach włókienniczych, ale też nie na leży do przyjemności, zwłaszcza u nas w Łodzi. Dowodem tego jest okoliczność, że większość robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym choruje na gruź licę.

TY JĘDZO!

Skończmy narazie z roztrząsaniem kwe styj socjalnych, a przejdźmy do meritum sprawy. Powiedzieliśmy już wyżej, że pra ca czyni ludzi przyjaciółmi. Czemuż więc pokłóciły się z sobą panie Zofia Stępień i Kępa (zapomniałem imienia tej niewiasty, proszę mi wybaczyć). Przy jednym i tym samym warsztacie tkackim pracowały od wielu, wielu lat, z czego wnioskować na leży, że nie są to kobiety pierwszej młodo ści. Codziennie rano skoro świt przybywa ły do pracy i w ciągu długich godzin po wierzały sobie wzajem wszystkie tajemni ce i bolączki życiowe. Zaprzyjaźniły się z sobą bardzo, żyły jak siostry. I naprawdę nie wiemy, czemu to przypisać, że ni stąd ni z owąd stosunki między przyjaciółkami zaczęły się psuć i to w sposób wręcz gwał towny i niebezpieczny. Pomimo, że dzien nikarze to naród, który i w mysią dziurę wchodzi, to jednak w tym wypadku wszelkie próby i usiłowania zawiodły. Nie wyjaśnił dostatecznie tego i przewód sądowy. Dlaczego Stępień nazwała Kępę „jędzą" pozostanie nazawsze tajemnicą tych dwu niewiast. Stwierdzamy z całą stanowczość cią, że Setpień przyrównując Kępę do owej legendarnej postaci, będącej uosobieniem brzydoty i złośliwości, tej postaci, którą straszono nas za lat dziecinnych, skoro nie chcieliśmy pijać tranu, o której tyle opowiadały nam piastunki, — bez względnie nie miała słuszności. Nie jest wprawdzie p. K. pięknością; ale można na nią patrzeć bez żadnej zgoła przykrości. I nie jest bynajmniej kobietą złą, dokuczliwą jak poinformowali nas inni towarzysze jej pracy w fabryce Allarta. Nie jest też je szcze stara. Tak, że wyrażenie „stara jędza" absolutnie niema do niej zastosowa nia.

To też urażona niewypowiedzianie w godności swej osobistej przez panią Stępień, zaskarżyła ją do sądu o zniewagę słowną. Sprawa znalazła się na wokandzie w dniu onegdajszym. Pan sędzia Wawrzyński przyznał słuszność powódce i skazał Zofję Stępień na 5 złotych grzywny względnie 1 dzień aresztu. Sa — wicz.

Bunt pracowitych mężów.

Więzienie dla plotkarek.

Miasto pruskie Kistrzyń powróciło pewnego zwyczaju ze średniowiecza: dzie się tam obecnie skazywać na k więzienia gospodynie domu, które zam troszczyć się o ład i porządek w mies niu, zaniedbują swe obowiązki i mę i biegają

dla plotek po sąsiadkach.

Tego rodzaju nawrót do zamierzch przeszłości nastąpił na skutek licznych skarg mężów, którzy błagali władze m skie o jakiś skuteczny środek przeciw

zuchwałemu gadulstwu żon.

Okazało się bowiem, że płeć piękna Kistrzyniu spędza czas na obmowach i stej gadaninie, podczas gdy mężczyźni pocie czoła pracują na chleb powszedni.

——:o:——

Żołnierska ręka na klawjaturze fortepianu

Niezwykły koncert.

W tych dniach odbył się w Nizzy niezwy kły koncert, gdyż jako koncertant wystą pił gubernator wojskowy tego miasta, je nerał Tinan, który będąc dzielnym żołnie rzem, znany też jest jako wybitny wirtuoz fortepianowy.

Nie dziw, że ten koncert, wydany przez jenerała dla zasilenia kasy inwalidów wiel kiej wojny, zgromadził w sali opery miej scowej

tłumy słuchaczów.

Pianista w mundurze jeneralskim wystą pił z programem obfitym, obejmującym Ca priccio Bacha, Sonatę księżycową, Kar wał wiedeński Schumana, trzy prelu Debussy'ego, nocturn i scherzo Chopina wykonywując wszystko

„z zadziwiającą techniką i natchnieniem prawdziwego muzyka",

jak zapewniają dzienniki francuskie.

Gdy po koncercie jeden z inwalidów składał koncertantowi podziękowanie obfity zasiłek, zyskany przez kasę inwa dów wskutek tego koncertu, owacjom cześć jenerała-pianisty nie było końca.

——:o:——

Śmiałe słowa stolarza.

Kara za obrazę zdetronizowanego króla Karola IV-go

Przed sądem okręgowym w Budapesz cie toczył się niedawno ciekawy proces przeciwko pewnemu stolarzowi, Aleksan drowi Cziparikowi,

oskarżonemu o obrazę... jego królewskiej mości.

Jak z aktu oskarżenia wynika, Czipa rik siedział pewnego wieczoru z kolegami w gospodzie i podczas rozmowy miał po wiedzieć, że „exkról Karol zaprzedał Wę gry Czechom". Prokuratorja państwa, do patrując się w słowach powyższych prze stępstwa, pociągnęła Cziparika do odpo wiedzialności sądowej, a sąd budapeszten ski skazał go na

trzy miesiące więzienia

„za obrazę nieboszczyka".

Cziparik wniósł przeciwko wyrokowi I-szej instancji odwołanie, a sprawa ta znalazła się niedawno na wokandzie

najwyższego trybunału królewskiego.

Trybunał skasował wyrok I-szej in stancji i orzekł, że Cziparika należy po gnać do odpowiedzialności nietylko za o brazę nieboszczyka, lecz przedewszyst kiem za obrazę „Jego królewskiej mości", gdyż odważył się on krytykować króla K rola jeszcze przed wydaniem ustawy de tronizacyjnej. Sąd po ponownem rozpatr niu sprawy skazał Cziparika na trzy mie siące ciężkiego więzienia.

Dziwactwo chorych mózgów.

Portret żony bogacza argentyńskiego.

Przed sądem w Monachium toczył się przed kilku dniami proces, który doprowa dził do paroksyzmu śmiechu

„niemieckie Ateny"

i urzędowo ustalił, iż malarstwa futurysty cznego nie wolno lekceważyć.

Niejaki Anzelm Giusto, argentyński ob szarnik, zamówił w Monachium

portret swej żony

u młodego malarza Edwarda Kroh.

Za cenę 10,000 marek niemieckich miał artysta namalować podobiznę pani Giusto naturalnej wielkości,

w najmodniejszej toalecie i trwałemi farbami.

Tak opiewała piśmienna zgoda.

Po tygodniu pracy pan Kroh ukończył dzieło i odesłał jej Argentyńczykowi.

Była to praca nieco osobliwa na smak argentyński obszarnika.

Podobizna małżonki jego miała jedno tylko oko, po trzy palce u rąk, nos pomało wany był cynobrem, ucho ultramaryną, odsłonięta nogę porastały włosy, przypo minające małpią sierść, a zamiast kapelusza wsadził artysta na głowę pani Giusto

rondel obwieszony bananami.

Skoro Argentyńczyk ujrzał taką podo bizne swej żony wpadł w pasję i nietylko odmówił artyście zapłaty, ale

uszkodził płótno, zamazując atramentem twarz małżonki.

Artysta wytoczył proces p. Giustowi o odszkodowanie za zniszczone dzieło i za płatę za portretowanie.

W czasie rozprawy wyłoniła się dysku sja na temat, czy futuryzm uważać należy za dziwactwo chorych mózgów, czy za kie runek artystyczny, godny zastanowienia.

Futuryzm zwyciężył, uznany był oficjalnie za sztukę, a p. Giusto zapłacić musi za portret żony, obrośniętej małpią sierścią 10000 marek.

Dzień w Łodzi.

Wesoły dzień ex-aresztantów.

Krótkotrwała przyjaźń.

W dniu wczorajszym Boruch Szlacki zamieszkały przy ulicy Bazarnej 10, spotkał Bronisława Szurgałę, bez stałego miejsca zamieszkania.

Obaj wymienieni

zapoznali się w areszcie,

gdzie jeden siedział za opilstwo i pobicie policjanta, drugi zaś za

kradzież kieszonkową.

W celi żyli w jaknajlepszej komitywie; aż oto jeden z nich wcześniej odzyskał wolność. Przy pożegnaniu obaj aresztanci przyrzekli sobie oblać przyjaźń w pierwszym dniu wolności.

Dzień ten nastąpił wczoraj. Exaresztanci po uściskach i pocałunkach poszli do knajpy, gdzie wypili multum alkoholu. Nieprzytomni prawie, ująwszy się pod ręce

wyszli z restauracji na spacer.

Na świeżem powietrzu po krótkiej przechadzce wynikła pomiędzy nimi bójka. Obaj pijani, rzucili się na siebie i zaczęli kaleczyć

składanemi nożami.

Krwawo zapowiadającą się bójkę zlikwidowała policja, która obu poturbowanych odwiozła do komisarjatu.

Tam Szlacki i Szturgała otrzymali pomoc lekarską, poczem siedli w areszcie.

KINO Dom Ludowy
ul. Przejazd 34.

Dziś! — — Dziś!

„Noce Florenckie"

Monumentalne arcydzieło filmowe.
W roli głównej
Świetlana **LILJANA GISH.**

Ceny miejsc: W dnie powszednie na wszystkie seansy, zaś w sobotę, niedzielę i święta od godz. 2 do 3 po południu I m.60 gr. II m. 30 gr. III m 20 gr.
W soboty, niedziele i święta od godz. 3 popoł. Im. 80 gr. II m. 40 gr. III m. gr. 30.

Młodzieniec z dużemi zdolnościami.

Pierwsze dni pobytu w Łodzi.

27-letni Wacław Golnowski, urodzony w Warszawie na Solcu był szewcem. Historja jego życia wygląda następująco: Kilkumiesięczne dziecko płci męskiej znaleziono razu pewnego

przed żłobkiem

dla podrzutków. Wymyto je, odziano w czyste sukienki i umieszczono w żłobku. Kartkę, którą znaleziono przy dziecku zawierającą imię i nazwisko podrzutka schowała w swem biurku kierowniczka.

Dziecko dobrze karmione rosło jak na drożdżach. W chłopięcych latach nauczono Wacława rzemiosła szewckiego

wbrew jego woli.

Lata szły... Wacławowi dano wreszcie papiery polecające i wypuszczono go w świat między ludzi. Młodzieniec z fachem w ręku udał się do pewnego zakładu szewckiego, gdzie dzięki papierom polecającym znalazł pracę i kąt dla siebie.

Skoro tylko poznał Warszawkę i kolegów szastających pieniędzmi na prawo i na lewo, poczuł, że praca nie jest wcale dla niego i że stworzony jest tylko do

zabaw i hulanek.

Wacław rozleniwił się, a tego nie mógł oczywiście tolerować majster. To też razu pewnego Wacław stracił miejsce i znalazł się na bruku. Prędko jednak poradził sobie. Pobudzany przez kolegów, rekrutujących się ze złodziei począł fałszować weksle, które jako przedstawiciel poważnej w mieście firmy (!)

dyskontował.

Zdobytę tą drogą pieniądze, trwonił w towarzystwie dobranych kompanów. Gdy policja wpadła na trop fałszerza Wacław nolens volens zarzucił swój proceder i wziął się do fałszowania pieniędzy. Zaczął

od banknotów 2 złotowych

i skończył na... więzieniu, gdyż policja przyłapała go i postawiła przed sąd.

W mrocznej celi Wacław doszedł do wniosku, że padł ofiarą kolegów. Po odsiedzeniu kary porzucił Warszawę, kolegów i

wyjechał do Łodzi.

Jechał niewiadomo poco. W Łodzi bowiem nie miał żadnych znajomości, o które mógłby się chwilowo oprzeć. Dzięki jednak miłej powierzchowności już na dworcu w Łodzi Golnowski zawarł znajomość z Wandą Krynkówną, znaną na bruku łódzkim przyjaciółką złodziei. Wanda rozkochała się w nim i dała mu kąt w swem mieszkaniu. Wczoraj amant zauważył, że przyjaciółka jest właścicielką kilku stuzłotówek. Zauważył je w sakiewce. Chciał je ukraść, lecz dziewczyna w ostatniej chwili zauważyła manewr złodzieja i zagroziła mu wezwaniem policji. Wówczas ugodził ją

nożem w ramię,

skradł torebkę i zbiegł. Rana Krynkówny okazała się nieznaczna. Golnowskiego tegoż jeszcze dnia aresztowano.

——:o:——

Sensacyjna opowieść

ulubioną lekturą chłopca.

Bronisław Magdziarek, syn

właściciela sklepu kolonjalnego

w Sosnowcu zaczytywał się w kryminalnych romansach. Bronisław, gdy ojca nie było w sklepie siadywał za kontuarem i zagłębiał się w swej ulubionej lekturze.

Żądza zasmakowania takich przygód wzrastała w małym chłopcu, który też postanowił

umknąć z domu rodziców.

W ubiegłym tygodniu Bronisław skradł ojcu 300 złotych i pozostawiwszy karteczkę,

przybył do Łodzi,

gdzie trwonił pieniądze na łakocie.

W dniu wczorajszym około godziny 12 w nocy Bronek ułożył się do snu

w cegielni na Rokiciu.

Chrapiącego smacznie na posłaniu z nawpół zgniłej słomy, chłopca zauważył dozorca i

zawezwał policjanta.

Bronisław przyznał się do okradzenia ojca i ucieczki. Znaleziono przy nim około 100 złotych i paczkę sensacyjnych zeszytów. Młodocianego uciekiniera tegoż jeszcze dnia

odesłano do Sosnowca,

aby zaś nie pojechał gdzieindziej, dodano mu do asysty policjanta.

Co może jedna plotka.

Brudny prysznic.

Marjanna Studniarek, zamieszkała przy ulicy Szopena 60,

żyła źle z sąsiadką

Walentyną Białek. Powodem nienawiści była jakaś uszczypliwa ploteczka. Obie strony podżegane przez ogół sąsiadki

czubiły się przy lada sposobności.

Studniarkowa nie mogąc w spotkaniu ręcznem dorównać przeciwniczce siłą fizyczną, wynajdywała rozmaite sposoby na Białkową. W dniu wczorajszym spostrzegła, że przeciwniczka jej rąbie drewka, na podwórzu

pod oknami jej mieszkania.

Działając ostrożnie, aby nie wystraszyć ofiary Studniarkowa otworzyła okno i całe wiadro pomyj

wylała jej na głowę.

Przemoczona do nitki Białkowa, wbiegła czemprędzej na górę i mściwą sąsiadkę zaczęła bić dużym kawałkiem drzewa.

Studniarkowa po kilku razach

z rozciętą głową

upadła na ziemię. Lekarz pogotowia Kasy Chorych udzielił jej pomocy i pozostawił na miejscu. Krewką Białkową pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

——:o:——

Człowiek z ognistą czupryną.

Dama w lekkiem futerku i jej towarzysz.

Mikołaj Zagajniak, bez stałego miejsca zamieszkania, przezwany przez kolegów „Rudy", z powodu ognistej czupryny, słynął wśród rzezimieszków łódzkich z niepospolitych wprost

zdolności złodziejskich.

Ilekroć zanurzył rękę w cudzej kieszeni zawsze wyciągnął portfel lub portmonetkę z grubszą gotówką. Szczęście sprzyjało kieszonkowcowi, który w przeciwieństwie do kolegów

ubierał się szykownie,

jadał i pił dobrze, słowem nie narzekał na złe czasy. Do czasu wszakże dzban wodę nosi. W dniu wczorajszym Zagajniak idąc ulicą Piotrkowską spostrzegł

zakochaną parkę,

kroczącą tuż przed nim. Zakochani nie widzieli nikogo zajęci wyłącznie sobą. Zagajniak swem bystrem okiem spostrzegł to, jak również torebkę, którą niosła dama

w lekkiem futerku.

Zagajniak postanowił skraść torebkę, co też wykonał. Gdy zakochana parka skręciła w ulicę 6-go Sierpnia rzezimieszek wyrwał kobiecie ową torebkę i począł uciekać, zakochani rzucili się za nim i złodzieja ujęli.

Zagajniaka po przeprowadzonem dochodzeniu przesłano do dyspozycji władz sądowych.

H. BERRY. 51)

Niesamowity zakład.

Powieść z życia amerykańskiego.

Jego słowa uczyniły na mnie głębokie wrażenie. Nie chciałem się stać mordercą z drugiej zaś strony nie mogłem zapomnieć rozpaczliwych słów listu, jaki napisała do mnie przed śmiercią jego żona, a moja była narzeczona. Postanowiłem zatem moją zemstę rzucić na szalę pojedynku. Naprędce poszukałem dwóch znajomych, którzy mieli objąć obowiązki sekundantów i lekarza, poczem udaliśmy się wszyscy razem na samotną polankę za miastem.

Wypaliliśmy równocześnie z pistoletów; ja wyszedłem cało, mój kuzyn zaś zwalił się na ziemię zalany krwią. Kula ugodziła go w głowę, ale go nie zabiła. Leczono go przez kilka miesięcy, ale naruszony mózg nie powrócił już do normalnego działania. Byłem zmuszony umieścić go w sanatorjum dla umysłowo-chorych pod Nowym Orleanem, gdzie się też do tej chwili znajduje.

— Wszystko to bardzo piękne, panie Mitchell, ale jakie pan ma dowody, że pan nie jest ojcem dziewczynki, a chory umysłowo kuzyn jest niewinnym?

— Przedewszystkiem jesteśmy do siebie zupełnie niepodobni. Pan Neilly, który przecież znał mego kuzyna, może zaświadczyć, że mnie zupełnie nie zna. Dla mnie będzie rzeczą nadzwyczaj łatwą udowodnić moją identyczność, albowiem mam w Nowym Orleanie bardzo wielu znajomych. O tem jednak później, teraz powróćmy do mego opowiadania.

— Postanowiłem za wszelką cenę wyrwać dziecko z rąk Montalban, ale wiedziałem, że ona nie odda go dobrowolnie. Drogą legalną nie mogłem też osiągnąć celu, bez wyjaśnienia pochodzenia dziecka, co zarówno ze względu na nie same, jak i na pamięć matki, nie było wskazane. Dlatego porwałem ją na ulicy. Montalban puścił za mną całą sforę wywiadowców, ale ja ich dopóty wodziłem za nos, aż Montalban przestała im płacić, co mię wreszcie uwolniło od prześladowania.

Podniecenie, jakiemu uległem w ciągu dwuletniej gonitwy miało jednak i dobrą stronę: zagłuszyło ono mój ból i dało memu życiu nową treść. Gdy wkońcu poszukiwania dziecka zupełnie ustały, zacząłem podróżować i dopiero przed półtora rokiem powróciłem z Europy. Wkrótce po moim powrocie otrzymałem list z fotografją Montalban, którą panu pokazywałem.

— Nie zamierzam od pana żądać pieniędzy, ale chcę panu coś sprzedać, co pan chętnie kupi, — rzekła, gdy się zjawiła u mnie.

Na moje pytanie, co to takiego, odparła: — Dokument ślubu pańskiego kuzyna z matką dziewczynki, następnie metryka ślubu zawartego przez kuzyna ze mną, i wkońcu metrykę mego ślubu zawartego dawniej z człowiekiem, który jeszcze żyje, wskutek czego mój ślub z pańskim kuzynem był nielegalny.

— Boże, — zawołał Neilly, — w takim razie ślub matki Rozalji z pańskim kuzynem był legalny!

— Ma pan najzupełniejszą słuszność. Zapłaciłem jej za te papiery dziesięć tysięcy dolarów. Czy nie warte były tego.

— Naturalnie, jabym dwa razy tyle zapłacił bez najmniejszego wahania.

— Muszę jeszcze dodać kilka słów, które charakteryzują bezczelność tej kobiety. Zagroziła mi, że jeżeli jej nie zapłacę tej sumy, ona oświadczy wobec władz i prasy, że jestem jej mężem, wobec czego będę zmuszony szukać dowodów, iż ona nie brała ślubu ze mną, lecz z moim chorym umysłowo kuzynem. Ponieważ z jednej strony chciałem uniknąć niepotrzebnego skandalu, z drugiej zaś papiery rehabilitujące moją byłą narzeczoną były tego warte, zapłaciłem żądaną sumę.

— Muszę pana jeszcze raz zapytać: czy może pan udowodnić, że pan nie był mężem Montalban?

— Czy nie wynika to już z tego, że ona mi wydała papiery?

— Wcale nie, — odparł detektyw. Przypuśćmy, że pan był jej mężem i miał potem zamiar ożenić się z panną Ramsen; czy nie zapłaciłby pan żądanej sumy, aby udowodnić, że pański ślub z nią nie ma podstaw prawnych?

— Pan jest naprawdę niewiernym Tomaszem. Trzeba będzie panu dać jeszcze inne dowody.

Po tych słowach Mitchell zbliżył się do stołu i wyjął z szuflady plikę papierów.

— Oto metryka ślubu mego kuzyna z Montalban. Do niej przyklejono, jak to często czynią w południowych stanach, fotografje nowożeńców. Teraz zapytamy pana Neilly: czy to ten człowiek, którego pan znał?

— Pan ma słuszność panie Mitchell; doskonale poznaję twarz, podczas gdy pańskie oblicze jest mi zupełnie nieznajome. To jest fotografja człowieka, który uchodził w Nowym Orleanie za męża Montalban i ostatniego łotra.

— Co pan na to powie, panie Barnes?

Barnes liczył, że zaskoczy obecnych swojem kontr-pytaniem, ale się omylił.

— Panie Mitchell, czy może mi pan powiedzieć, kto zabił Montalban?

— Nie uważam się za obowiązanego do udzielenia panu odpowiedzi na to pytanie, — szybko odpowiedział Mitchell.

— W takim razie żegnam pana! — rzekł Barnes, wstając z krzesła. — Czy pan pójdzie ze mną, panie Neilly?

— Proszę nie odchodzić panie Neilly — wtrąciła się Emilja do rozmowy, zanim starzec zdążył odpowiedzieć. — Pan niemal nie widział Rozalji, a my będziemy panu bardzo wdzięczni, jeżeli pan zostanie u nas na dzisiejszą wieczorną ucztę weselną.

— Hahaha, — wybuchnął Mitchell śmiechem, — jak panu się podoba moja żoneczka, panie Barnes? Zabiera panu bez najmniejszego pardonu jedynego świadka, którego pan sobie przywiózł z tak daleka. Pan chyba przyjmie zaproszenie panie Neilly?

(D. c. n.)

WIECZNA ZMORA

wisi nad mieszkańcami dużych miast.

Zbyt łatwo zapominamy o groźnem niebezpieczeństwie.

Łódź --- środowisko przemysłu --- będzie w chwili wybuchu najbliższej wojny pierwszym celem nieprzyjacielskiego ataku powietrznego.

By wznieść wśród spokojnej ludności miast powszechną panikę i upadek ducha, by demoralizować tyły armii i zmusić do kapitulacji, przyszły najeźdźca z szatańskim uśmiechem razić ma zamiar trującemi gazami, które w głębi kraju rozsieją samoloty.

Gazy — to nie tragiczna tylko przeszłość z doby minionej wojny światowej — mają one teraźniejszość,

a siła ich dopiero w przyszłości;

w przyszłej wojnie odegrają łącznie z lotnictwem bezsprzecznie role pierwszorzędną.

Samolot — to broń straszna, a myśl użycia go masowo w wojnie dreszczem już przejmuje, bo przecież zupełną jest możliwością, by w kilka chwil

życiem kipiące miasto

przemienić w cmentarzysko na zwałach gruzów — tylko za poruszeniem odpowiedniej dźwigni — gdzieś w obłokach. Każdy z nas wtedy, każdy z naszych bliskich będzie narażony na niebezpieczeństwo, każdy też sam siebie i swoich będzie musiał żałować.

A sąsiedzi zbroją się.

Zasyczały retorty chemików złowrogim wrzątkiem łączonych substancyi, zahuczały młoty konstruktorów i mechaników lotniczych,

wszędzie zgrzyt stali.

— świat pogrąża się w gorączce, buduje maszyny śmierci i t. p. zniszczenia.

„MASZYNY ROLNICZE".

Na pozór może jest inaczej. Niemcy nazywają samoloty, które odstawiają Sowietom „Maszynami Rolniczemi". Nic jednak nie pomoże — zbliżamy się do nowej zawieruchy, nie pomoże pkt. 171 Traktatu Wersalskiego, zabraniający Niemcom

wyrobu trucizn bojowych

i wwozu do tego potrzebnych surowców. Były przecież podobne punkty pisane pod czas pokoju i łamane bez skrupułów w czasie wojny.

UPRAWOMACNIA SIE GAZY.

Zresztą oburzenie na stosowanie trucizny w walce z ludźmi z biegiem czasu zanika — i minie zupełnie — jak w wiekach średnich minęło oburzenie na stosowanie broni palnej, którą uważano

za narzędzie barbarzyństwa,

niegodne narodów chrześcijańskich. Podobnie ma się sprawa z użyciem torped, które druzgotały dna okrętów, pogrążonych w odmętach nocy, wrzucając setki ludzi w spiętrzone fale bez nadziei ratunku. Minęły lata — uznaliśmy broń palna i torpedy

— uprawomocnia sie gazy.

Tak więc raz na zawsze przestaniemy łudzić się nadziejami, że „jakoś to będzie" lub że nie dopuszczą narodów do wzajemnych mordów i wytruwania sie —

trzeba przygotować obrone!

Konieczność ta stanie nam jeszcze bardziej przed oczyma, kiedy weźmiemy pod uwagę szybkość samolotów, które w

ciągu kilku godzin

mogą rozrzucić trucizny bojowe w najodleglejszych zakątkach kraju i kiedy poznamy wstrząsające skutki działania trucizn dziś egzystujących.

STRASZLIWE SKUTKI.

Kilka jest zasadniczych kategoryj gazów:

które są z nich straszniejsze, trudno orzec;

gazy duszące jak chlor, fosgen, chlorosopikryna, retony bromowe

działają momentalnie

— zabijają o ile ludzie zostaną niemi zaskoczeni — nie zdążą włożyć masek; śmierć następuje skutkiem silnego całkowitego obrzęku płuc. Bywały jednak inne wypadki, kiedy trucizna działała wolno.

Oficer, który przebywał krótki czas w fali chlorowej,

kładzie się spać pozornie zdrów.

Rano idzie na obchód odcinka, powraca do swego schronu, zjada śniadanie, podnosi się by zapalić papierosa i nagle pada z różową pianą na ustach:

w kilka minut umiera.

Poza gazami duszącemi są żrące, jak iperyt lub inizyt,

których cechą jest trwałość (6 tygodni)

i zdradliwość (obecność jego zdradza słaby tylko zapach musztardy — lub czosnku), działają na całe ciało — jak straszne oparzenia; iperyt nie odrazu, dopiero w 6 — 12 godzin po zatruciu; inizyt o wiele prędzej powoduje śmierć w zależności od stopnia zatrucia.

Nie ulega wątpliwości, że w przyszłej wojnie wiele niespodzianek nas oczekuje, możemy się znaleźć wśród gazów, zabijających momentalnie,

od jednego tylko wdechu.

Pracują przecież chemicy w zamkniętych laboratorjach i każdy z nich stara się wynaleźć środek najskuteczniejszy i zarazem najbardziej barbarzyński, do walki z przeciwnikiem.

ŁÓDŹ NA PIERWSZY OGIEŃ.

Wieś temi przygotowaniami zbytnio się nie przejmuje. Od bezpośredniego niebezpieczeństwa ratują ją szerokie przestrzenie. Inaczej ma się rzecz z miastem; a szczególnie z warnemi centrami przemysłowemi. Wróg odrazu rzuci całą swą siłę na szalę, aby zniszczyć wszystkie ośrodki, które są potrzebne armji ze względu na swe wytwory.

Łódź w najbliższej wojnie pójdzie napewno na pierwszy ogień. Dlatego też nikt bardziej od mieszkańców Łodzi nie powinien okazywać **troskliwości i nieustannej pieczołowitości w popieraniu wszystkich poczynań, które mają na celu obronić nas przed atakiem, lotniczym i gazowym.** Czuwajmy!

W redakcji.

Obrażony: — Czy to prawda, że panowie nazwali mię w swojem piśmie oszustem i łotrem?
Redaktor: — Nic podobnego proszę pana, my podajemy tylko świeże wiadomości.

Niebezpieczeństwo jednej iskry.

Bohaterski policjant.

Z Sosnowca donoszą:

We wsi Łosień pod Ząbkowicami wybuchł groźny pożar, który omal

nie strawił całej wsi.

Spłonęły następujące zabudowania: dom mieszkalny Karoliny Jaszczurowej oraz stodoła i stajnia z żywym inwentarzem, dom mieszkalny, stodoła, stajnia, różne narzędzia i znajdująca się w mieszkaniu gotówka w sumie 820 zł., należąca do sukcesorów Grabowskich oraz stodoła, chlew i żywy inwentarz Antoniego Pawęckiego. Pożar został opanowany przez ludność wiejską, broniącą wszelkiemi siłami

swego dobytku

oraz przez przybyłe na miejsce pożaru straże ogniowe.

Jak stwierdzono przyczyną pożaru były iskry padające

na słomiany dach z maszyny walca parowego,

którym podówczas ubijano szosę, przechodzącą przez wieś. Przeniesieniu się ognia na inne budynki sprzyjał wiatr. Straty jakie ponieśli poszkodowani gospodarze wynoszą ogółem

32 tysiące złotych.

Nie można pominąć milczeniem bohaterskiego czynu dokonanego podczas pożaru przez st. posterunkowego Pawłowskiego. Oto gdy mieszkańcy wsi zajęci byli gaszeniem ognia, przypomniał sobie ktoś z rodziny Grabowskich, że w płonącym ich domu

znajduje się dwuletnie dziecko.

A tymczasem domowi groziło lada chwila zupełne runięcie. Wówczas to st. posterunkowy Pawłowski, nie tracąc ani chwili czasu, wpadł odważnie do płonącego domu i z narażeniem własnego życia w samą porę

zdołał wynieść dziecko z płomieni

ratując je w ten sposób od niechybnej śmierci.

Czerwony kur w wiejskiej zagrodzie

Z Turku donoszą:

W zagrodzie gospodarza Józefa Doniaka, mieszkańca wsi Drozdów, gm. Wola-Świniecka, wybuchł pożar. Pastwą pożaru

padła stodoła oraz szopa,

które były ubezpieczone w Tow. Wzaj. Ubezp. w Kaliszu na sumę 28.170 dawnych marek polskich. Oprócz tego spaliła się większa ilość słomy, siana oraz nie młóconego żyta.

Pastwą płomieni padły również

narzędzia rolnicze

jak młocarnia, sieczkarnia, młynek do czyszczenia zboża i t. p. Wartość spalonych przedmiotów wynosi około

2090 złotych.

Jak przeprowadzone dochodzenie wykazało, pożar powstał z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Ogień zlokalizowała miejscowa straż pożarna.

Balon z wodą sodową

spowodował przerwę w przedstawieniu.

Ze Lwowa donoszą:

W czasie przedstawienia w Teatrze Wielkim we Lwowie powstała wśród zebranych widzów chwilowo

wielka panika.

Jedna z pań krzyknęła: „wali się teatr", skutkiem czego wiele osób poczęło szybko uciekać z teatru, tak, że na krótki czas

musiano przerwać przedstawienie.

Przyczyną tego zamieszania była nieoględność jednego z robotników, który do bufetu na pierwszem piętrze niósł

duży balon wody sodowej.

W pewnym momencie wypuścił go z rąk, a balon upadając, wywołał

wielki łoskot.

Dzięki funkcjonarjuszom policyjnym, sytuację szybko opanowano i publiczność uspokojono, poczem przedstawienie spokojnie dobiegło końca.

Śmierć dziecka w kanale

Niedbalstwo fabrykanta.

Ze Lwowa donoszą:

W fabryce chleba „Merkury", zdarzył się wczoraj straszny wypadek, spowodowany

karygodnem niedbalstwem

i brakiem jakichkolwiek urządzeń zabezpieczających w tej fabryce.

Oto troje dzieci bawiło się na podwórzu fabrycznem. Były to dzieci zajętych tam robotników. W pewnym momencie

dzieci te odsunęły pokrywę żelazną,

zamykającą otwór kanałowy, a 2-letnia Mania Denysówna wpadła do kanału i

utonęła

zanim przybyła jakakolwiek pomoc.

Rozpacz rodziców nie ma granic.

SPORT.

Zawody o mistrzostwo szkół.

Sensacyjne mecze w siatkówkę i koszykówkę.

(C-S) Od pewnego czasu w Łodzi w szkołach średnich rozgrywki o mistrzostwo szkół w piłce siatkowej zostały przerwane wskutek polecenia władz wyższych. Obecnie dowiadujemy się, że dzięki niestrudzonej pracy i inicjatywie p. Szczęsnego Połomskiego, wizytatora wychowania fizycznego przy Kuratorjum Okręgu Łódzkiego zostały zorganizowane nowe rozgrywki sportowe w szkołach łódzkich o mistrzostwo, nietylko w Łodzi, lecz i na prowincji, czego dotychczas nie czynione w innych okręgach szkolnych.

Kalendarzyk tych ciekawych rozgrywek o mistrzostwo w siatkówce, koszykówce i szczypiorniaku przedstawia się następująco:

Dnia 5 maja o godz. 4.30 po poł. w szkole zgromadzenia Kupców odbędą się zawody drużyn żeńskich: kl. B. Gimn. Jaszuńskiej — Państwowa Żeńska Szkoła Handlowa: sędziują p. Gruszczyński, Chełmicki i Gorczykowski. 2) Gimn. Im. Szczanieckiej — Gimn. Hochsteinowej: sędziują pp. Chełmicki, Gruszczyński i Gorczykowski, kl. A. Państwowa Żeńska Szkoła Handlowa — Gimn. im. Szczanieckiej. Sędziują pp. Gorczykowski, Chełmicki i Gruszczyński, Gimn. Sobolewskiej — Gimn. Żydowskie. Sędziują pp. Gruszczyński, Gorczykowski i Chełmicki.

Dnia 7 maja (w sobotę) o godz. 4.30 po poł. w Niemieckiem Gimnazjum odbędą się zawody drużyn męskich: 1) Gimn. Brauna — Handlowa Szkoła Miejska, sędziują pp. Szumlewski, Segał i Seide. 2) Szkoła Realna Zgromadzenia Kupców — Gimn. Zimowskiego. Sędziują pp. Segał, Szumlewski i Seide. Klasa A. 1) Gimn. im. Kopernika — Gimn. im. Piłsudskiego. Sędziują pp. Seide, Szumlewski i Segał. 2) Szkoła Realna Wiśniewskiego—Oświata. Sędziują pp. Szumlewski, Seide i Segał.

Kalendarzyk automobilowy na sezon letni.

Wyścigi na szosie Konstantynów --- Zgierz.

(C-S) W sezonie bieżącym odbędą się następujące imprezy automobilowe: 15 maja w Łodzi na szosie Konstantynów — Zgierz; 26 — 28 maja: raid śląski, od 5 do 10 czerwca raid automobilklubu polskiego (Warszawa — Bydgoszcz — Gdynia — Poznań — Katowice — Zakopane—Lwów; 12 czerwca: zawody z okazji Targów Wschodnich we Lwowie; 25 i 26-go czerwca: raid pań (Warszawa — Toruń—Poznań — Warszawa); 16 i 17 lipca: raid podkarpacki krakowskiego klubu automobilowego; 14 lipca: raid Kraków — Morskie Oko — Kraków.

Nowy klub sportowy.

(C-S) W ubiegłym tygodniu przy Zrzeszeniu Pracowników Sądowych Okręgu Łódzkiego została utworzona Sekcja Sportowa. Treningi nowoutworzonego Koła odbywać się będą na boisku ŁKS. W najbliższym czasie poszczególne sekcje wystąpią do zawodów publicznie.

—:o:—

Aż do zwycięstwa!

Łódzki globtrotter w Panamie.

(C-S) Globtreter łódzki, członek S. S. „Rapid", który przed 2 laty wyruszył z Łodzi w podróż naokoło świata wraz z członkiem klubu K. S. „Concordia" Hornsteinem, niezrażony powrotem towarzysza do Łodzi, dotarł szczęśliwie do Panamy. Przestrzeń z Equadoru do Panamy przebył statkiem na którym pracował jako majtek aby zaoszczędzić zebrany fundusik na dalszą wyprawę. Obecnie znajduje się w drodze do Costa-Rici, dokąd udaje się przez Veracruz do stolicy Meksyka. Śmiały globtrotter czuje się doskonale i tą drogą zasyła serdeczne pozdrowienia łódzkim sportowcom.

Ze świata stalowych bicepsów.

5-ty dzień walk francuskich.

Nareszcie po 4 dniach oczekiwania mam możność powrócić do tematu, który już od tego czasu ciśnie mi się pod pióro, t. j. do samej zewnętrznej i wewnętrznej organizacji zawodów.

Walki, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, toczą się obecnie nie na arenie, którą skasowano, a na scenie, w dodatku małej i wąskiej.

Rozumie się samo przez się, że tracą na tem walki, a właściwie jakość ich, gdyż każdy energiczniejszy ruch, któregoś z zapaśników rzuca przeciwnika na sznur, wobec czego walka musi być na chwilę przerwana.

Bardzo często zdarzają się momenty, gdy jeden z zapaśników wisząc już w powietrzu znajduje się jednocześnie w chwycie. Arbiter przekazuje wtedy chwyt rozluźnić, ratując tem samem, jednego z walczących, z poważnej opresji.

Rozumie się, że korzystają z tego „prawa" atleci słabsi i niejednokrotnie byliśmy w ciągu tych kilku dni, świadkami podobnej ucieczki do zbawiennego... sznurka.

Pozatem, rzecz bardzo ważna.

Dyrekcja licząc widocznie na bardzo liczną frekwencję „nabiła" formalnie salę krzesłami.

Konsekwencję tej zbytniej zachłanności są takie, że pierwszy rząd, oddalony o 25 cm. od sceny znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż w każdej chwili grozi spadnięcie z góry jakiejś ręki nogi, w najgorszym zaś wypadku... 120 kilogramów żywej wagi z butami i... muskułami.

Następnie dyrekcja chcąc widocznie przypomnieć gościom, że w lokalu tym, po walkach a więc za jakieś 2 miesiące będzie nadal kino, puszcza z kamery na atletów bardzo silny reflektor (woltowy).

Jest to na pierwszy rzut oka bardzo efektowne, ale atletów oślepia formalnie i tem samem paraliżuje ich ruchy.

Co się tyczy samego kierownictwa walk, to i temu można niejedno zarzucić.

Reklamowany bardzo p. Pytlasiński bawił w Łodzi zaledwie 1 dzień, po tym czasie miejsce jego zajął p. Popławski i jakiś rzeźnik z ulicy Wschodniej, sam zaś arbiter, p. Brański, niepotrzebnie zgoła wdaje się w dysputy z galerją.

Te drobne, napozór, fakciki, dają jednak w sumie poważne braki, nad których usunięciem powinna dyrekcja zapasów popracować.

* * *

Wieczór wczorajszy wypełniły walki 4 par. Naogół były dość ciekawe; na wyróżnienie zasługuje druga i czwarta.

I para

Michelson (Łotwa) — **Blume** (Łotwa).

Siły przeciwników nierówne, Michelson górował bowiem tak siłą i wagą nad Blumem, który przez cały czas trwania walki nie dochodził formalnie do głosu.

Michelson walczył jak zwykle z wrodzoną sobie brutalnością, ryczeniem i wrzaskiem dodając sobie animuszu.

Michelson atakował zaciekle przeciwnika, który bronił się brawurowo, aż do czasu całkowitego opadnięcia z sił.

Wreszcie w 16 minucie udaje się Michelsonowi spleść swe króciutkie „rączki" na plecach przeciwnika i ciężarem własnym przygnieść go do ziemi.

II para

Szczerbiński (Warszawa)—**Debie (Berlin)**

Szczerbiński miał tym razem bardzo ciężką robotę z twardym i ordynarnym Niemcem, który widząc, że normalną drogą nie zwycięży uciekał się do podstawiania nóg i innych niedozwolonych chwytów.

Tempo walki było bardzo żywe, a żaden z przeciwników nie mógł osiągnąć przewagi. Po 25 minutach walkę uznano za nierozstrzygniętą.

III para

Bryła (G. Śląsk) — **Leinen** (Finlandja).

Pierwszy występ Bryły - Sobieskiego skończył się jego zwycięstwem. Bryła walczył b. spokojnie i elegancko, mając przez cały czas ogromną przewagę; dzierżąc inicjatywę w swych rękach. Leinen bronił się jak mógł, uciekał do sznurka, aż wreszcie w 12 minucie padł ofiarą przedniego pasa.

IV para

Ferestanof (Bułgarja) — **Petersen** (Danja)

Obaj doskonali technicy. Walka prowadzona w błyskawicznem tempie, upstrzona była trickami. Petersen dzięki niedyspozycji nie mógł osiągnąć zwycięstwa i musiał się zadowolnić wynikiem remisowym.

* * *

Dziś walczą: Wildman — Ferestanof; Noestrem — Debie; Thompson (murzyn) — Kroton; **Szczerbiński — Michelson** (rewanż na żądanie Michelsona).

Wład. K.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICA.

Za 100 złotych: Zurych 58.50—57.75—58,12. Berlin 46,81 — 47,21, wypłaty na Warszawę 47.005—47.245, Katowice i Poznań 46.98—47.22, Gdańsk 57.62—57.76, wypłaty na Warszawę 57.58—57.72, Wiedeń czeki 79.25 — 79.75, Praga 378.50.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. Nowy Jork 4.85 31/32, Holandja 12.14 1/8, Francja 124.03, Belgja 34.95 1/4, Włochy 93.12, Niemcy 20.50 1/4, Szwajcarja 25.26 1/4, Danja 18.205, Szwecja 18.16,75, Norwegja 18.32, Praga 164.06 Wiedeń 34.52, Warszawa 43.50 za 1 funt szterl.

Paryż. Londyn 124.02, Nowy Jork 25.52 1/4, Szwajcarja 490.50.

Gdańsk. Notowano w guldenach gdańskich: 100 złotych 57.62 — 57.76, 100 dolarów ameryk. 513.60 — 514.90, czeki na Londyn 25.03,5, telegraf. wypłaty na Berlin 121.997 — 122.303, na Warszawę 57.58 — 57.72.

Zurych. Paryż 20.37, Londyn 25.26,75, Nowy Jork 5.19 7/8, Berlin 123.19, Wiedeń 73.21 1/4, Warszawa 58.12, Budapeszt 90.60, Bukareszt 3.30.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4.85 15/16. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.91 7/8, Berlin 23.70.

BAWEŁNA.

Liverpool, 4. 5. — Havas. Notowania początkowe: maj 8,37, lipiec 8.46, październik 8.55, styczeń 8.62. Notowania końcowe: maj 8.42, czerwiec 8.44, lipiec 8.51, sierpień 8.54, wrzesień 8.58, październik 8.61, listopad 8.62, grudzień 8.66, styczeń 8.67, luty 8,68, marzec 8.72, kwiecień 8.83.

Nowy Orlean, 4. 5. — Loco 15.53, maj 15.61 — 15.63, lipiec 15.83 — 15.85, październik 16.04 — 16.07, grudzień 16.19 — 16.22, styczeń 16.22.

Brema, 4. 5. — Bawełna amerykańska 17.28 centów dolarowych za lbs.

Nowy Jork, 4. 5. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 18.000, wewnątrz kraju 6.000, wywóz do Anglji na kontynent 15.000. Loco 15.95, maj 15.64—15.66, lipiec 15.85 — 15.88, sierpień 15.96, wrzesień 16.07, październik 16.15 — 16.16, listopad 16.24, grudzień 16.33 — 16.34, styczeń 16,38, marzec 16,53 — 16,54.

Waluty, dewizy i złoto na wczorajszej giełdzie warszawskiej.

Na zebraniu walutowem mocniejsze były stale wahające się Włochy, nieznacznie zyskały na kursie Londyn i Holandja, słabszy zaś cokolwiek był Wiedeń. Zapotrzebowanie zostało całkowicie pokryte przez Bank Polski, który płacił nadal utrzymane kursy, a więc 8.91 za przekazy i 8.89 za gotówkę. W prywatnych obrotach płacono za dolary utrzymany kurs 8.92 i pół. Złotem nie zrobiono żadnych tranzakcyj kurs w żądaniu 4.60.

Z papierów państwowych wbrew ogólnym przewidywaniom zyskała na kursie 5 proc. Pożyczka Dolarowa, której losowanie dopiero się odbyło. Nieznacznie wzmocniła się 10 proc. Pożyczka Kolejowa. Listy zastawne Ziemskie 4 i pół proc. były mocniejsze z miejskich zaś 8 proc. i 4 i pół proc., a 5 proc. listy były utrzymane. Prowincjonalne nadal poszukiwane przy braku materjału. Obligacje bez zainteresowania. Obliczeniowy kurs 100 złotych w złocie określony został na 172.30.

DALSZA ZWYŻKA AKCYJ.

Przed giełdą początkowo kursy były dość mocne, później zaś kulisa, spodziewając się, że na giełdzie nastąpi dalsza zwyżka dokładała silnych starań, by obniżyć kurs i zaopatrzyć się w materjał drogą lansowania niepomyślnych wiadomości o pożyczce, co jej się jednak nie udało.

Na zebraniu akcyjnym uwidoczniła się na samym wstępie tendencja mocna i grupa bankowa prócz Banku Handlowego oraz Zjednoczonych Ziem Polskich zyskała na kursie.

—:o:—

CENY ZBOŻA NIEUSTANNIE ZWYŻKUJĄ.

Warszawa, 5. 5. — W prywatnych obrotach ziarnem odczuwano dotkliwie brak zaofiarowania. Potrzebujący towaru chcieli płacić stosunkowo wysokie nawet ceny, jednak w wielu wypadkach bez oddawców. Potrzebujący jęczmienia zakupywali towar importowany, o który było stosunkowo łatwiej. Żyto w niewielkich partjach orefowano po cenach b. mocnych, w żądaniu 52 — 53 zł. fr. st. załad. za wagę pszenica standartowa 60 zł., gorsza 58 — 59 zł., jęczmień kaszany pochodzenia zagr. 45 — 45.50 zł. fr. st. pofran., fr. st. załad. jęczmień krajowy w płaceniu 44 — 44.50 zł., owies zwykły 44 — 45 zł. fr. st. Warszawa, wyb. gat. 46 zł.

—:o:—

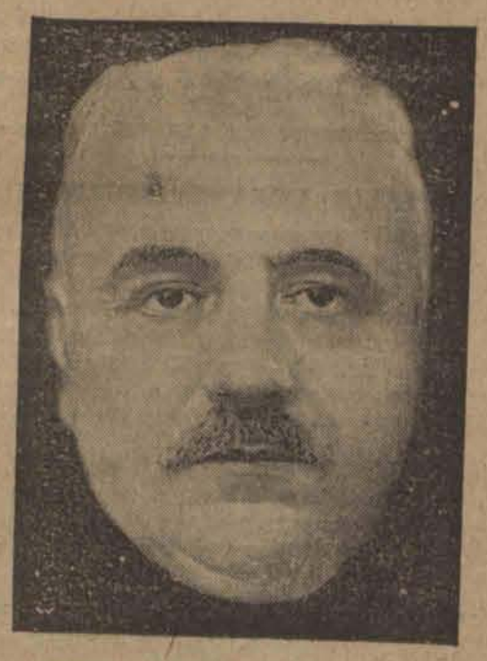

NITTI, B. WŁOSKI PREMJER.

Specjalna komisja dla spraw włoskich emigrantów postanowiła pozbawić, żyjącego we Francji, byłego włoskiego premjera Nittiego prawa obywatelstwa za jego wynurzenia w sprawie jugosłowiańskiego konfliktu, potępiające Mussoliniego

Pierwsze fotografje z terenu żywiołowej katastrofy w Stanach Zjednoczonych.

Zalana wodą ulica w Little Rock.

Woda na ulicach Orleanu w pierwszym dniu powodzi. Obecnie mokry żywioł sięga już pierwszego piętra.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia audycje radiofoniczne. MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI (Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Złodziej z Bagdadu
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" — Walki francuskie
Początek koncertu o g. 8-mej w. Walk o g. 8.30.

„Casino" — Ulica pokusy.
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso" — „Maciste w walce z Szeikiem"
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary" — „Szalony jeździec"
Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy" „Noce Florenckie"
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino". — „Syn szeika"

„Imperial" — Kościuszko pod Racławicami

„Luna" — „Liść figowy"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Nowości" Ofiara przemocy

„Odeon" — „Maciste w walce z Szeikiem"

„Reduta" — Bunt krwi i żelaza
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Róże południa"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Chłopi"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

NAJBLIŻSZY PORANEK MUZYCZNY.

Na najbliższym poranku muzycznym, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę o godz. 12 w południe, odegrana zostanie przez łódzką Orkiestrę Filharmoniczną pod dyrekcją Bronisława Szulca IX-ta symfonja Beethovena z chórem końcowym do słów „Oda do radości" Schillera. Udział w poranku bierze przeszło 200 osób, a jako soliści zaproszeni zostali artyści Opery Warszawskiej.

JUTRZEJSZY ODCZYT BALMONTA.

Jutro odbędzie się w Łodzi w Filharmonji zapowiedziany odczyt znakomitego poety rosyjskiego Konstantego Balmonta na temat: „Kobieta w życiu i poezji".

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, po raz drugi nowa sztuka Ludwika Hieronima Morstina „Dar Wisły", która na onegdajszem uroczystem przedstawieniu wywarła na publiczności premjerowej niezwykle, przepotężne wrażenie. Ceny zniżone.

TEATR POPULARNY.
(Ogrodowa 18).

Dziś i jutro dwa spektakle wspaniałego dramatu historycznego „Królowa Jadwiga". Rolę Królowej Jadwigi kreuje Jadwiga Wernisówna. Pozatem w rolach głównych pp. Brzozowska, Dębicz, Kubiński, Rakowski, Bielecki, Bolkowski i in.

Radjo-kącik

PROGRAM WARSZAWSKIEJ STACJI NADAWCZEJ.

Czwartek, 5 maja.

Warszawa, 1111 m. — 12 Komunikat lotniczo-meteorologiczny; 15 Komunikaty meteorologiczny i gospodarczy; 15.30 Stacja nieczynna; 17 Odczyt p. t. „Tatry" wygłosi dr. Orłowicz (z cyklu „Najciekawsze szlaki wycieczkowe w Polsce"); 17.30 Odczyt p. t. „Moniuszko i jego twórczość" wygłosi prof. Stanisław Niewiadomski; 18 Komunikat meteorologiczny. Koncert popołudniowy poświęcony twórczości St. Moniuszki w 108 rocznicę urodzin. Wykonawcy: orkiestra P. R. oraz p. Marja Budziszewska (śpiew) i p. Maurycy Janowski (śpiew); 18.40 „Rozmaitości" wypowie p. Ludwik Lawiński; 19 — 18-ta lekcja kursu elementarnego języka angielskiego — lektorka p. Memi Gardiner; — 19.30 Odczyt p. t. „Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej" wygłosi dr. S. Rosłoniec (dział: „Rolnictwo"); 19.55 Komunikat rolniczy; 20.30 Transmisja z Krakowa. W czasie przerwy koncertu nadane będą komunikaty „Messager Polonais" w języku francuskim. Po koncercie komunikat rolniczo - meteorologiczny; 22 Sygnał czasu. Informacje prasowe.

Wiedeń, 517,2 m. — 11 Poranek symfoniczny; 16.15 Koncert muzyki lekkiej; 20.05 Muzyka kameralna; 21.15 Koncert p. t. „Wiosna w Wiedniu".

—:o:—

NOCNE DYŻURY APTEK.

Dziś dyżurują następujące apteki: L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), S. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza ((Kopernika nr. 26), A. Haremzy (Pomorska 10), A. Potasza (Plac Kościelny 10). (b)

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.

W dniu 3 maja wystawę zbiorową dzieł prof. K. Stabrowskiego zwiedziło bezpłatnie 2.670 osób.

Dziś, w czwartek, o godz. 8-ej wieczorem, Towarzystwo im. Dante Alighieri urządza w Miejskiej Galerji odczyt prof. Streisenberga „O twórczości Dantego na tle epoki" wraz z recytacją własnych przekładów, ustępów z „Vita nuova". Słowo wstępne wypowie przewodniczący tutejszego Koła — dyr. M. Dienstl-Dąbrowa.

Wejście za normalnemi biletami wstępu do Galerji (zł. 1.30, ulgowe 80 gr.), bez dopłaty; wejście dla grup szkolnych po 50 gr.

KLISZE do REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW Zdjęcia fotograficzne dla celów Reprodukcji RYSUNKI, PROJEKTY REKLAMOWE i WYDAWNICZE WYKONYWA R. BORKENHAGEN ŁÓDŹ Piotrkowska 100 Telefon 11-72

FABRYKA LUSTER PODLEWNIA SZKŁA J. KUKLINSKI ŁODŹ, Zachodnia 22 poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety; jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz ustra wiszące. Meble pojedyńcze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Odnawianie i poprawianie luster z przyniesieniem do domu. Sprzedaż NA RATY I ZA GOTÓWKĘ

KREM „Piegol" usuwa bez śladu piegi, plamy, wągry, opaleniznę i zmarszczki na twarzy. Żądać wszędzie!

Najuporczywszy Ból głowy usuwają znane od lat 30 proszki z Kogutkiem. Żądać tylko oryginalnych wyrobów apteki A. Gąseckiego, w Warszawie.

Dr. med. H. LUBICZ powrócił. Cegielniana 43. — tel. 41-32. — Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie szt. słońcem wyżynowem. Przyjmuje od godz. 8—10 i 5—8.

LECZNICA lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. Piotrkowska 294, tel. 22-89 (przy przystanku tram. pabjanickich) przymuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki. Porada 3 złote. :-: :-: Wizyty na mieście. :-: :-: Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony Złote, platynowe i mosty. W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Dr. med. P. BRAUN Południowa 23 Specjalista Chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje 9 do 12 i od 5—8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. S. Lewkowicz Choroby skórne, weneryczne i płciowe Konstantynowska 12 Tel. 55—52. przyjmuje od g. 9—1 i od 6—8, dla pań od 4—5. Dla niezamożnych ceny lecznicze

DR. MED. PRYBULSKI choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 i od 4—8, 4—5 dla pań oddz. poczekalnia. Zawadzka nr. 1.

Matki! Żądajcie w aptekach i składach apt. higjenicznej przysypki dla dzieci „Puder Dzidzi" (z kogutkiem) utrzymującej ciało dziecka w zdrowiu i czystości. Pudełko 50 gr.

LECZNICA dla przychodzących chorych, gabinet dentystyczny i Instytut Roentgenowski (Djagnostyka, terapja powierzchowna i lekko-głęboka) przy ul. Zgierskiej 17, tel. 16-33 Lampa kwarcowa. Djatermja. Szczepienie ochronne, Analizy. Przyjmują lekarze: Dr. GOLDSTEIN-POLAK, Dr. JUSTMAN, Dr. M. KANTOR, Dr. PAPIERNY, Dr. RAKOWSKI, Dr. ROZENCWAJG, Dr. RÓŻANER, Dr. WAJNBERG, Dr. STUPEL. Lekarz dentysta GRODZIEŃCZYK, „ „ N. ROSES. Lecznica czynna cały dzień.

Akuszerka Pipkowa przyjmuje zamówienia i masaże Piotrkowska 132.

Obuwie trwałe zgrabne tanio na raty „Kredyt" Nawrot 15 I p. 567.

Potrzebne kompletnie zdolne panny do szycia. Zgłaszać się od 8—10 rano. Pomorska 25 m. 12 pr. of. 3 piętro

Tanio na wypłaty obuwie Piotrkowska 37 w podwórzu III-cie wejście

Zaginął paszport wydany przez gminę Chojny na imię Feliksa syna Marcina Drorzczyńskiego. 0271

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników „	„ 2.20
Na prowincji „	„ 3.50
Zagranicą „	„ 8.50

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.10
Odnoszenie do domu 40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50 proc. drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stynułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski